(№. 4)

GAZETA LITERACKA.

23 Stycznia 1821.

Gazeta Literacka wychodzi raz na tydzień we Wtorek, w Numerach przynaymniéy z iednego arkusza złożonych. Cena prenumeraty półroczném bez poczty złł: pol: 16, z pocztą zł: pol: 18. W Warszawie można i kwartalnie prenumerować w Księgarni N. Glücksberga.

LITERATURA NARODOWA.

NIESZPORY SYCYLIYSKIE. Tragedya w 5. Aktach P. Delavigne, *tłómaczenia Dominika Lisieckiego. W Warżawie w roku* 1820. 8.

Sztuka ta przywodzi na pamięć iednę z tych zbrodni politycznych, rzadko kiedy usprawiedliwionych interesem dobra kraiowego, a na które prawie zawszeć uskarzać się musi bezskutecznie ludzkość. Oto iest treść tego nieszczęsnego zdarzenia, tak iak nam go historya podaie. W trzecie święto Wielkanocne, d. 30. Marca 1282, mieszkańcy Miasta Palermo wyszli tłumem z miasta dla słuchania nieszporów w kościołku o ćwierć mili od murów odległym. Francuzi, którzy ten kray opanowali, stali wtenczas na wartach, utrzymując wszędzie porządek. Około iednego odwachu, żołnierze pod pozorem, czy Palermitanie broni iakiey przy sobie nie kryią, zatrzymywali ludzi, i napastowali kobiety w sposobie nader zelżywym. Łącząc nawet bezwstydność z pogardą obyczayności, porwali kilka panienek na odwach. Trafiło się, że iedna z tych nieszczęśliwych istot, była córką znanego i wielce lubionego obywatela; za przykładem oyca i brata, którzy pobiegli iey na ratunek, rzucił się lud; wściekłość ogarnęła przytomnych, nieliczny żołnierz nie mógł się długo opierać, wszyscy legli pod sztyletami.

Wtém, mówią że *Procyda*, inni że *Roger de Maitre Auge* zapalił lud do większych okrucieństw, wystawiaiąc, iak wiele cała Sycylia iuż ucierpiała od srogości i swawoli francuzów. Okrzyk: *Niech giną Francuzi!* rozległ się po mieście z szybkością iskry elektryczney. Ci wszyscy z tego narodu którzy byli na ulicach, w domach, w kościołach, w łaźniach, zbroyni i bezbronni, dzieci, starce i niewiasty, padli w iednym okamgnieniu ofiarą zawziętości pospólstwa. Mówią że nawet Sycylianki, posądzane o miłość ku francuzom, zostały pomordowane w sposobie nayokrutnieyszym. Przykład miasta Palermo, przeszedł tego ieszcze dnia do iego okolic. Ośm tysięcy Francuzów zginęło w samem mieście *Katanei*, a około dwudziestu sześciu tysięcy padło ich na całey wyspie. W przeciągu pięciu dni nie było iuż w Sycylii iedney żywey duszy francuzkiey, oprócz Barona tak zwanego *Wilhelm do Porcellets*, rodem z Prowancyi, Gubernatora *Kaltanizetty*, którego powszechnie uznano za człowieka uczciwego, skromnego i pełnego ludzkości. Sycylianie dali mu nawet okręt, na którym wypłynął z żoną, dziećmi i całym maiątkiem.

Autor Tragedyi Pan *Delavigne*, biorąc *Nieszpory Sycyliyskie*, za przedmiot sztuki swoiey, wystawił nam ie, w postaci iak gdyby uknowanego spisku. Sprzysiężenie się znakomitszych Palermitanów przeciw tyranii przywłaszczycieli, iest osnową iego dzieła. Widzieliśmy z poprzednich

kilku słów, że ta rzeź okropna była raczéy skutkiem trafu, iak namysłu; lecz Poeci maią swoie wolności, i aby tylko sztukę tak prowadzili, iżby z niey interes drammatyczny wypływał, krytyka nie powinna im mieć za złe tego zboczenia. Obaczmy, o ile autor celu swoiego dopiąć umiał.

W ogólności, trzeba wyznać, że autor nie wybrał rzeczy bardzo łatwey do prowadzenia. Spisek *Brutusa* na życie *Cezara* nie udał się *Wolterowi*. Ażeby zdrada, która iest duszą spisku, mogła interesować, potrzebuie zbiegu tylu okoliczności, iakich w historyi znaleść trudno. Rzadko iest, nayprzód żeby skutek, który takie przedsięwzięcie ma uwieńczyć, zawierał w sobie rzeczywistą użyteczność; rzadziey ieszcze aby ta użyteczność wynadgradzała poniesione ofiary. Dla tego też w tragedyi *Woltera* każdy się więcey interesuie za *Cezarem* niżeli za *Brutusem*. (*) Smierć Cezara, źle była przyiętą na Teatrze francuzkim w Paryżu w roku 1763. a ieżeli w czasach rewolucyi, w czasach barbarzyństwa ówczasowego narodu, przyięta została lepiey od Publiczności, sama iuż ta Epoka iey przyięcia iest największą na nię krytyką.

Lecz wróćmy się do *Nieszporów Sycyliyskich*: autor tey sztuki, idąc w ślady *Woltera*, chciał cały interes drammatyczny obrócić na stronę Palermitanów, którzy się sprzysięgaią przeciw *Rogierowi de Montfort*, Rządzcy Sycylii. Podług przyiętych przepisów, spisek iuż iest a raczey zdaie się iuż bydź uknowany, kiedy się scena zaczęła. *Procyda*, naczelnik spisku przybywa potaiemnie do Palermo. Trzy lata upłynęło iak nie widział progów domowych. *Salviatty* powiernik, spotyka i uwiadamia go, że *Rogier*, rządzca Sycylii, stoi w iego własnym Pałacu, i że ta poufałośc iest skutkiem przyiaźni którą syn Procydy, *Loredan*, powziął ku *Rogierowi*. Tu zaraz rzuca autor na charakter *Loredana*, cień pogardy wcale nie tragiczney: bo kiedy ten ukochany syn połączył się tak ściśle z przywłaszczycielem, tymczasem oyciec prześladowany od strony przemagaiącey, tułał się po kraiach w ostatniey nędzy, wzywaiąc Boga i ludzi o zemstę. *Expozycya* ta, w którey *Procyda* odkrywa *Salviattemu* nieprzyiaciół, iakich przeciwko Francuzom pobudził, nie iest zupełnie wszędzie iasna. Nikt, bez pomocy historyi nie będzie wiedział, kto iest ten *Fr deryk*, który zginął w kwiecie życia.

Pod młodym walcząc królem, ten dzielny młodzieniec.

Gdy spektator iest naypoufalsza osoba z całéy sztuki, zatém wszystkich którzy do niéy wchodzą znać powinien, co tym bardziéy zachować należy w Expozycyi, bo ta iest nie dla kogo, tylko iedynie dla Spektatora.

Przyiście *Loredana* i powitanie się iego z oycem zaczyna akcyą sztuki. *Loredan* tłómaczy się oycu, iż nie przyiął do domu przodków człowieka podłego, że *Rogier* iak przyiaciel mieszka u niego:

Poznasz (mówi) iego wspaniałe i szlachetne serce:

Lecz na wspomnienie *Amelii*, siostry *Konradyna*, ostatniego króla Sycylii, w którey się *Loredan* i *Rogier* zarówno kochaią, *Loredan* daie poznać nieukontentowanie, ztąd że *Amelia* ma nazbyt wiele kochanków.

Już mi te ich zaloty (rzecze) nieznośne się stały.

Procyda korzysta zręcznie z téy zazdrości obudzoney w sercu *Loredana*, ażeby syna na stronę swoię, przeciw *Rogierowi* i Francuzom przeciągnął. Daie mu do tego zręczną porę weyście na scenę Amelii, którey przypomina że *Konradyn* iéy brat, chciał ią mieć zaślubioną z *Loredanem*. Wahanie się Amelii, powtórzenia tych przysiąg, oburza podeyrzenie w kochanku; to podeyrzenie mogło było stać się sprężyną do zręcznego poprowadzenia sztuki, gdyby *Loredan* nie był nie wytłómaczoną zagadką razem miłości i przyiaźni, patryotyzmu i oziębłości dla kraiu swoiego. *Amelia*, obrażona domysłami Loredana, względem miłości ku *Rogierowi*, mówi mu dosyć z gniewem:

Upodlaiących obelg dłużéy znieść nie mogę!

(*) Ieden z przytomnych pierwszey Reprezentacyi tey sztuki, zapytany dla czegoby się rozczulał tyle nad tą Tragedyą: *Płaczę niestety nad Cezarem*, mówi: *że go tak niedorzecznie Brutus na tamten świat wyprawia!*

i chce odeyść. Ta *Amelia*, przyznać potrzeba, iest niezmiernie dobra, że się tak gniewa, iż iéy cnotę posądzaią: bo w istocie to prawda, że mimo przysiąg uczynionych *Loredanowi*, skrycie kocha się w *Rogierze*, i nawet mu to dosyć słodko daie poznać w 3cim Akcie:

Boleść i umartwienie, co dni moie truło,
Dowiodło, że nie byłam ku tobie nieczułą.

Jest to obrotna Subretka, która się widuie z innemi, a mimo tego każe *Frontynowi* wierzyć, iż tylko dla niego żyie. *Loredan* chcąc miłość Amelii na próbę wystawić, wymaga ażeby sama poszła i zwierzyła się *Rogierowi*, że idzie za Loredana. *Amelia* dosyć rostropnie mówi mu:

Panie! ach czegoż żądasz? -- Spokoyności i szczęścia, odpowiada *Loredan*. Nie wiemy, czy to iest wielki dowód szczęścia i powód do spokoyności dla przyszłego małżonka, kiedy iego narzeczona może zwierzyć się drugiemu kochankowi, że ią tamten ma zaślubić. Jakożkolwiek bądź, *Loredan* nie kontent z tego oporu porzuca ią z gniewem. Akt piérwszy kończy się na tém zerwaniu. Kochankowie są mniéy niż kiedy zbliżeni do siebie. *Amelia* czyni uwagi nad dumą *Loredana*, i nad urokiem iaki spostrzegła w *Rogierze*.. *Loredan* grozi zemstą przeciwnikowi, dla którego wszystko byłby poświęcił, prócz *Amelii*.

Obaczymy iak tych słów w dalszym ciągu sztuki dotrzymał.

Akt drugi zaczyna się od przybycia na scenę *Rogiera*, otoczonego orszakiem Rycerzy francuskich. *Rogier*, który w imieniu *Karola* przywłaszczyciela Sycylii, sprawuie rządy téy Wyspy, iest dosyć dobra osoba, człowiek który myśli, tylko o zabawach, ażeby wszyscy wesołemi byli: na próżno *Gaston*, rycerz Francuski i powiernik *Rogiera*, czyni mu uwagę.

Zbytnie pobłażanie
Zepsuciem dla rycerzy i zgubą się stanie.

Rogier odpowiada *Gastonowi*: *Umiesz uwielbiać męztwo a cnót znać nie umiesz. Gaston* przytacza, iż:

Dumni wielkiem imieniem, potęgą zuchwali,
Naywiększych się w tym kraiu zbrodni dopuszczali.

Rogier: Nic szkodzącego męztwu w ich czynach nie widzę. To są skutki, dodaie, wesołości ich charakteru.

Tak rzekną potomni:
Że synowie Prowancyi naypiérwszemi byli,
Co z wesołością, świetną odwagę złączyli.

Jeszcze w piérwszym akcie *Salviatty* wystawił *Procydzie* charakter *Rogiera*, iako człowieka niedorzecznego.

Nie umiałby się ustrzedz od morderczéy broni
Sądzi że cios zatrzyma gdy piersi odsłoni.

Otóż spiskowi nie maią żadnéy trudności dokonać swoich zamysłów! Jedyny sposób, do uczynienia spiskowych interesuiącymi na scenie był ten, iżby ich niebespieczeństwami otoczyć. Lecz iakież niebespieczeństwo może ich czekać z *Rogierem*? Niech tylko przyidą i pokażą się, a sam *Rogier* odsłoni mieysce gdzie maią uderzyć. Wystawiaiąc nam Autor charakter *Rogiera*, iako człowieka nic nieznaczącego, odiął sobie samemu wszelką władzę poruszenia widzów trwogą i litością, i zepsuł całą osnowę sztuki swoiéy. Po krótkich, i próżnych *Gastona* przestrogach o niespokoyności ludu, o spodziewanem wkrótce przybyciu *Procydy* i wieściach zemstą grożących, *Rogier* postrzega *Amelią* i o wszystkiem zapomina. Ciągnie się scena miłosna. *Amelia* przychodzi oświadczyć *Rogierowi* że iuż rękę oddaie dla *Loredana*. *Rogier* nie pozwala iéy kończyć, i rozumi że *Loredan* ile że oto był proszony, tę rękę dla niego pozyskał. Jest szczęśliwy i cieszy się; lecz Amelia wyprowadza go z błędu. *Rogier* nazywa przyiaciela zdraycą i obiecuie pomścić się zniewagi. Niesnaski te miłosne zabieraią nie mało czasu na scenie. Spektator, któremu w piérwszym akcie, iako cel sztuki spisek został zapowiedziany, widzi że się źle umieścił w parterze, aby uważać dalsze tego spisku postępy, chciałby poyść za kulisy, zapytać się co czynią spiskowi i czemu na scenę nie wyidą. Jeden tylko *Procyda*, sam ieden dorzeczny i czyniący to, co czynić powinien, odgrzewa scenę swoiem przybyciem. Nieco pierwéy *Rogier* i *Loredan* poróżnili się mocno o wspólną kochankę, tak dalece że piérwszy drugiemu z kraiu ustąpić nakazał.

Nie dość że krzywd, że obelg, że wzgardy nie skąpił.

PROCYDA.

Cóż więcey, mów!

LOREDAN.

Roskazał bym z kraiu ustąpił.
Lecz śmierć iego....

PROCYDA.

Ten zamiar skrytości wymaga.
I mnie równie oburza krwi moiéy zniewaga.

Otóż słowa prawdziwego spiskowego, i człowieka który umie kierować namiętnościami do celu zamierzonego. Zeby w *Loredanie* tym większą zapalić nienawiść przeciw francuzom, zwraca uwagę iego na kray.

Od lat szesnastu synu, ten iest los twych braci.
Cudzoziemców, wygnańców tłum krwi zysków chciwy,
Gnębi żelaznem berłom naród nieszczęśliwy.
Sycylia nayświetnieysze straciła podpory,
Codzienne dostoieństwa, dobra i honory,
Jak gdyby zasłużeni nie byli ich godni,
Są wsparciem nieprawości i nagrodą zbrodni.

Od tego wymównego obrazu upodlenia, stary *Procyda* przechodzi do obrazu ucisków i nędzy ludu.

Widzę tylko okrucieństw nieszczęsne ofiary,
Codzienne nadużycia i codzienne kary.

Młody *Loredan*, chce się pomścić obelg, ale nie skrycie, nie zdradziecko. *Wydaymy im woynę*, mówi, *postępuymy otwartą drogą, uderzmy.. niech uchodzą.*

Ta cała reszta drugiego Aktu iest cokolwiek w tonie więcey tragicznym. *Loredan* przedstawia podłość zdrady, i okrucieństwo w zamiarze zamordowania starców, dzieci i niewiast. *Procyda* przypomina doznane krzywdy i potrzebę zemsty: tamten, że lepiey z chwałą zwyciężyć albo zginąć; ten że lepiey wziąść taki środek który kray ocali.

Z obu stron przezorności ta walka wymaga,
Równe niebespieczeństwa, równa iest odwaga.

Stary *Procyda* podnosi własną godność swoię, gdy daley wystawia, iakiego poświęcenia, iakiey stałości duszy iego zamiar potrzebuie. Nie tai przed sobą nawet; że tylko pomyślny skutek może ten zamiar uszlachetnić.

A ja może z ohydą, nie z rycerza ręki,
Może na rusztowaniu skonam...
.... a lud cały,
Będzie z dzikim uśmiechem mękom się przyglądał.

Syn nad oycem rozczula się, i przysięga w iego sprawie życie poświęcić. Oyciec nawzaiem wzruszony przywiązaniem syna, nie chce go wciągać w tak wielkie niebezpieczeństwo. Żąda tylko aby mu taiemnicy dochował. Zegnaią się oba: *Procyda* idzie działać skrycie, *Loredan* walczyć z odwagą przyrzeka. Ta scena, iakkolwiek nie wszędzie z równym ogniem pisana, i zawiera niektóre długości, prowadzi przynaymniey do celu. Będziemy widzieli w 3. Akcie, w co się te piękne nadzieie tego drugiego Aktu obróciły!

(Recenzya trzech ostatnich Aktów, powody tey Recenzyi, i rozbiór tłómaczenia z uwagami nad talentem tłómacza, w następnym Numerze będą umieszczone i skończone).

SYBILLA NADWISLAŃSKA. Dziennik narodowy, polityce, historyi, literaturze, i rzeczom kraiowym poświęcony.— Wydawany przez Franciszka Grzymałę, w Warszawie r. 1821.

W rzędzie licznych pism, które z początkiem roku bieżącego, wychodzić poczęły, *Sybilla* niepospolite zaymuie mieysce. Piérwszy numer pisma tego wyszedł iuż na widok publiczny. Co do polityki, mieści w sobie: Rzut oka na południową Europę. -- Wiadomość o postępach wolności osobistey w Polsce i innych kraiach. -- Myśli obywatela kraiu konstytucyinego. -- Listy z Warszawy pisane na prowincyą w rzeczach publicznych i rysy z życia Tadeusza Kościuszki.

Co do literatury obeymuie Rozprawę Ludwika Osińskiego: o pierwiastkowych pisarzach dramatycznych w Polsce. Wiersz filozoficzny Szyllera, przekładania *Brunona Hr. Kicińskiego*, i Wiersz oryginalny o narodowości *Kantorberego Tymowskiego*.

Oceniając dobre chęci wydawcy, nie możn:

nie przyznać, że *Sybilla* w kolebce saméy nosi na sobie pewną cechę doyrzałości; szczególniéy, że się wszędzie dobrym duchem i czystą polszczyzną zaleca. A gdy niezaprzeczoną iest rzeczą, że upowszechnienie pism peryodycznych, stanowi o stopniu oświaty w narodzie, życzyćby sobie należało, ażeby mieszkańcy téy ziemi, wspierali dobre zamiary rodaka, który zapewne gorliwości swoiéy nieszczędząc, powziętemu o sobie mniemaniu, godnie odpowie.

J. H.

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Traité d'éducation publique et privée dans une monarchie constitutionelle, *etc. Par Suzanne. Paris*, 1820. 2 *vol. in*-8.

O wychowaniu publiczném i prywatném, w monarchii konstytucyiney, czyli zasady filozofii, umieiętności, literatury i prawodawstwa, zastosowane do rozwiiania zdolności człowieka, do polepszenia obyczaiów i doskonalenia się we względzie towarzyskiego porządku; dzieło szczególniey przeznaczone, dla użytku oyców i matek, nauczycieli i nauczycielek, professorów, uczniów iuż oświeceńszych i młodych ludzi chcących zgłębiać piérwsze swe nauki.

Wóz Kartagiński.

Kommentatorowie *Warrona*, nie mogli nigdy zrozumieć opisu wozu Kartagińskiego, który oddzielał ziarno od słomy, (*) i za iego czasów w Hiszpanii był używany. Text dzieła tego był zepsuty i źle wytłómaczony.

P. de Lasteyrie, niezmordowany w swoich poszukiwaniach, wynalazł tenże wóz w Andaluzyi, gdzie do tych czas iest używany. Opisanie téy machiny w drugim numerze zbioru machin starożytnych przez tegoż wydanym, usunęło iuż wszelką wątpliwość w zrozumieniu mieysca *Warrona*, w którym mówi o tey machinie.

(*) Młockarnia.

Safo, Tragedya.

Safo, Traiedya *Grillparcera* poety dramatycznego w Wiedniu, uwieńczona naywiększém powodzeniem, przełożoną została wierszem angielskim gładko i wiernie. Graną była przed rokiem na Teatrze narodowym w Warszawie. Oboiętność, z iaką ta sztuka u nas przyiętą była, przypisać należy iuż to tłómaczeniu prozą, iuż też niedobrze poiętym rolom, w których zamiast prostoty i zapału w Faonie, zamiast żywości charakteru Saffony, francuzka przebiiała się patetyczność. Smiemy mówić że Traiedya ta, iest iedynym płodem naszego wieku, który nam nietylko Eurypidesa przypomina, ale i zupełnie w wieki Greków przenosi.

Starożytności.

Hrabia *Erbach*, posiada wyborny zbiór starożytności rzymskich i odkrył w okolicach swego domu wieyskiego w Eulbach w Frankonii orła Rzymskiego, w niczém nieuszkodzonego. Znaleziono go w rowie, niedaleko szczątków szańców rzymskich. Jest mniemanie, iż należał do 22 legionu, czyli legionu Bretonów, który wzdłuż lasu Odenwald miał swoie stanowiska. Wiadomo, iż po bitwie, którą Rzymianie w tych okolicach przegrali, ieden z ich chorążych (*aquilifer*), swego orła, aby się niedostał zwycięzkim Teutonom, w rowie zakopał. Bydź może, iż to iest ten sam, który teraz zbogacił zbiór Hrabiego Erbacha. Jest z bronzu, 13 cali wysoki, i waży 7 funtów.

Odkrycie nowych starożytności Indyiskich.

Dnia 8 Stycznia 1820 r. czytano na posiedzeniu Towarzystwa Azyatyckiego w Indyach wschodnich, list Pana *Moorcroft*, datowany z *Joshee Muth*, którym donosi, iż dowiedziawszy się o czterech wielkich tablicach miedzianych, zachowanych w *Punk-Hesur*, mieyscu, należącem do *Bundre-Nath*, zapełnionych drobném pismem, głęboko rytém, maiącem obeymować historyą świątyni, i dogmata wiary Budha. Udało mu się,

pożyczyć ie od wielkiego Kapłana z Budre-Nath, z kąd przesłał ie do Kalkutty, dla przekopiowania, przyobiecawszy ich zwrot po ośmnastu miesiącach. Tak długi czas wymówił sobie dla tego, aby uniknął omyłek, iakieby się wcisnąć mogły do kopii, zrobioney na prędce, tém bardziey, że napisy te, są w ięzyku, który Braminom będącym w świątyni zupełnie iest nieznany.

Drukarnia w nowéy Hollandyi.

W *Hobart-Town*, mieście, położoném w ziemi *Diemen*, służącém za Kolonią, dla wywiezionych zbrodniarzy angielskich, zaprowadzono w r. 1818 drukarnią. Piérwsza książka, która z niey wyszła, iest historya iednego zbiega wywiezionego, nazwiskiem *Howe*, który stanąwszy na czele dwudziestu ośmiu innych łotrów, przez sześć lat niespokoił mieszkańców Kolonii. Jak kolwiek ta książka iest sama w sobie małey wartości, iednak dla bibliografów powinna bydź drogą. tym bardziey, że bardzo mało iey exemplarzów wybito.

Grillparcer autor traiedyi *Prababka*, i *Safo*, ukończył świeżo traiedyą: *Złote Runo*, która ma bydź w krótce na teatrze nadwornym wiedeńskim wystawioną; iest na trzy części podzielona, piérwsza ma tytuł: *Gość*, druga: *Argonauci*, trzecia: *Medea*.

Leop. *Kisling* snycerz wiedeński, znany iuż z kilku dzieł pięknych, zrobił teraz model do kolosalnego popiersia Cesarza Franciszka, które przy *Ernstbrunn* ma bydź wystawione. Podobieństwo rysów twarzy iest nadzwyczayne; wysokość popiersia będzie wynosić *dziewiętnaście* stóp Wied. a podstawa 5 sążni i stóp 2. Dla większéy okazałości, będzie ta ogromna massa, do 1400 cetnarów ważąca, na wzgórku stawiona.

Już i w Węgrzech zaczynaią wychodzić *stereotypy*. Dyrektor drukarni Uniwersytetu w Budzie R. *Watt*, wydał siedm xiążek elementarnych dla szkółek niemieckich *stereotypami*. -- Czyliżby i w Polsce nie mógł który znaczny księgarz rozpocząć podobnego przedsięwzięcia?

Obrazy Hogartha.

W iednym domie londyńskim odkryto, kilka obrazów sławnego Hogartha; w młodym ieszcze wieku robił ie artysta. Jest to igrzysko w pięciu obrazach allegorycznych. Wyraz postaci, rozmaitość rysów, ułożenie grupp i oryginalność myśli, na pierwszy rzut oka wydaią autora *małżeństwa modnego*, i tylu innych płodów. Inny obraz, pięć stóp wysoki, a cztéry szeroki wystawia bachantkę. Obrazy te maią być łącznie z innemi dziełami Hogartha wkrótce wydane.

KORRESPONDENCYA

z Krakowa d. 11. Stycznia 1821.

DO WYDAWCÓW GAZETY LITERACKIEY.

Z wielkiem ukontentowaniem odebraliśmy piérwszy Numer *Gazety Literackiey* w Krakowie, dnia 6. b. m. i r, a zatém w sam dzień *Trzech Króli*, 1821. Była to może nieco spóźniona, lecz zawsze nader miła dla nas Kollęda. Dzięki niechay będą Bogu! a więc to iest prawda, że iuż nie będziemy teraz posyłać do *Lipska*, ażeby wiedzieć co się dzieie w Warszawie? Jakto! wiadomości naukowe w Polsce, rozbiór dzieł kraiowych, biografią Polaków, nauką lub kunsztami wsławionych, nie będzie nam przysyłać iuż więcey gazeta literacka *Jenayska*, ani *Lipska*, lecz *Warszawska*? Polacy będą pisać o Polakach? I nie zechcą aby ich Niemcy, nauczali co się u nich samych, w ich własnym kraiu dzieie? -- Jeżeli ten cud, to ziawisko Fortuny Literackiey, nie miało nastąpić aż dopiero z rokiem 1821. iesteśmy mu niezmiernie wdzięczni że przecie nadszedł, i mocno sobie winszuiemy żeśmy się go doczekali.

Patrząc z małego zakątka naszey rzeczypospolitey na zwykłe obroty wielkiego świata tego, postrzegamy nayczęściey, że iak w wielu kraiach tak i w Polsce nie zawsze, co iest naypotrze-

bnieyszem, od tego ludzie zaczynali. Mimo niesłychaney liczby pism peryodycznych, iawiących się rok rocznie w Warszawie, nie było dotąd w téy stolicy Polski pisma, któreby łączyło w sobie wszystkie ogniwa naukowe tylu obszernych krain, iakiemi są ziemie osiadłe od ludów, mówiących Polskim ięzykiem. Wiadomości naukowe zagraniczne również nie miały żadnego punktu ziednoczenia na tey ziemi Sarmackiey; a cywilizacya umysłowa, która krok w krok z równym pośpiechem roznosiła światło wszędzie po wszystkich kraiach Europeyskich, za pomocą pism peryodycznych kraiowych, u nas tylko iak gdyby *kontrabanda* iaka, przekradała się w obcym ięzyku, pod postacią nowin zagranicznych, dla użytku nie wielu *adeptów*.

Gazeta Literacka ma więc bydź tym środkowym punktem która będzie przyimować wszystkie promienie światła do kraiu wchodzące, aby ztamtąd rozchodziły się wszędzie i iaśniały blaskiem narodowości? Porwaliście się moi Panowie na rzecz wielką, rzecz trudną w swoich początkach, przyznać to wam potrzeba; lecz chwała wam ztąd iuż, żeście się porwali. Choćby Gazeta wasza była tylko nieco wytwornieyszym (daruycie nam ten wyraz) katalogiem nauk, kunsztów, umieiętności, dzieł literackich, artystów i uczonych, iakież nie wyczerpane źródło wiadomości otwieracie przed nami, iakąż nie daiecie nam nić w rękę, ażebyśmy po tey nici kłębka łatwiey dochodzili! Na tem obszernem morzu, co mówię morzu? Oceanie literackim i naukowym; potrzebna nam iest zawsze *igiełka magnesowa* czyli pewny *kompas* któryby nas prowadził. Daiąc nam taki instrument w ręce, wskażcie nam wszystkie stopnie długości i szerokości tego umysłowego świata, obeznaycie nas ze wszystkiemi lądami i wyspami iego, a nadewszystko oznaczcie dokładnie drogi, które będą na tym Oceanie odbywać żeglarze. Ażeby się który w téy drodze nie skrzyżował, zbliżaycie uczonych do siebie, niech się znaią wzaiemnie z dzieł które będą wydawali; donoście nam, iakie są którego zdania, iakie w umieiętnościach postępy iego; tym sposobem zbieraiąc zewsząd wiadomości, wystawiać nam będzie stan, że tak wyrazić mamy, *bieżący* światła, który nas zabespieczy od *wstecznych* kroków, i uczyni wasze pismo prawdziwie użytecznem dla kraiu naszego.

Ziawienie się Gazet literackich, iest piérwszą niezawodną skazówką wzrastaiącey kraiu Cywilizacyi: to są, iak te figury geometryczne które dały poznać *Robinsonowi Kruzoë* że na wyspie, do którey się przypadkiem dostał, byli zamieszkałemi ludzie. Ustanowienie bowiem tych pism naukowych nie może bydź tylko skutkiem zaprowadzenia poprzednio towarzystw uczonych, bez których nawet istniećby nie mogły. Co większa, gazety literackie nie są tylko nowém towarzystwem, więcey ogólnem i bardziey w stósunkach swoich rozszerzonem. Uczeni umysłowego świata nie potrzebuią szukać iuż teraz tak obszernych gmachów, gdzieby się wszyscy pomieścić a zatem wszyscy widzieć, słyszeć i zrozumieć mogli. Ich posiedzenia mogą się odbywać na piśmie; mieyscem *imaginaryinem* tego osobliwszego Kongressu są dla nich pisma peryodyczne literackie. Pisma te, będą nawet tem zawsze, czem ie sami uczeni mieć zechcą: żyiąc światłem wieku, w którym są wydawane, iego światłem iaśnieć będą; w miarę iak się nauka zacznie rozkrzewiać, będą kwitnąć; w miarę iak zacznie słabnieć, upadną.

Mówiąc o Towarzystwach uczonych i my też tu składamy towarzystwo, które nie iest ani mniéy liczne, ani mniéy gorliwe od Towarzystw Warszawskich. Jesteśmy nawet tym duchem przeięci, że iakkolwiek żyiemy na ziemi, oddzielonéy dziś od Królestwa Polskiego, na pomyślność nauk tego kraiu oboiętnym bydź z nas żaden nie może. -- Każdy owszem sądzi swoią powinnością łączyć wspólne usiłowania do powszechnego celu, i popierać ogólny interes wszelkiemi siłami. Z tego powodu (i to iest właśnie cel dzisieyszego listu naszego) udaiemy się do W. Panów z następuiącem przełożeniem. Jeżeli pamięć tego, czem była dawniéy, i czém dziś ieszcze iest *Wszechnica Krakowska*, może W. Panów skłonić do przyięcia naszych ofiar, iesteśmy gotowi zapisać się do cechu i naszem połączeniem pomnożyć

zbiór Waszych Gazet. -- Będziemy tym końcem dostarczać W. Panom materyały, przez którebyście wasze pióra wsławić mogli: możemy nawet przesyłać wam gotowe recenzye; bo chociażby Dziennikarz iaki naylepiéy przeiął się duchem pisma, które rozbiera, nigdy tak dobrze o nim mówić nie będzie, iak kiedy to uczyni sam Autor, mówiąc o sobie samym.

Wprawdzie, iest iedna okoliczność która nas nieco nieśmiałymi czyni. Zważywszy, iak wielka liczba pisarzy cyrkuluie teraz po Warszawie, i że tyle nowych drukarni zaledwie mogą wystarczyć ochoczéy Dziatwie Apollina, nie wiemy, czy WacPanowie przyimiecie nas za Współbraci swoich, i zechcecie przypuścić obcych do Koleżeństwa, maiąc tyle od swoich pomocy. Lecz pamiętaycie zawsze na te słowa Henryka Cesarza, powiedziane do *Skarbka* Rycerza Polskiego. -- Wszakże ten szlachetny Rycerz tylko pierścień przyrzucił do bogactw niezmiernych Naczelnika Niemców. -- *Habdank: zda się i to*, mówi mu Henryk, i w tém kazał odnieść kosztowny sygnet z innemi kleynotami do swoiéy komnaty. Otóż rys prawdziwie charakterycżny człowieka oglądaiącego się na przyszłość! Tak i WacPanowie oglądaycie się za siebie: wyłuszczona WacPanom przez nas nieiako teorya *gazet literackich*, iest iuż dowodem żeśmy poięli cel i przeznaczenie pisma waszego; a kto, iak wiadomo, cel dobrze zrozumiał, ten iuż połowę rzeczy ułatwił. Tak postępuiąc, chcemy się wypłacić wspólnéy naszéy Oyczyznie. WPanowie z swoiéy strony, uczynicie także to, co sądzić będziecie dla dobra kraiu i sławy narodu. * * *

Odpowiedź.

Umieszczaiąc powyższy list, iesteśmy dalecy gardzić tak zacną pomocą. Przekonani o ważności naszego powołania, mamy owszem to przekonanie, iż bez pomocy uczonych Towarzystw Krakowskich, dzieło nasze zupełnem bydźby nie mogło. -- Składaiąc przeto dzięki za uczynioną ofiarę, równie iak za pochlebne o nas wyrazy, czekamy dalszych z tamtąd kommunikacyi.

Wydawcy Gazety Literackiéy.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W księgarni niżéy podpisango dostać można następuiących dzieł świeżo z druku wyszłych:

Wypisy polskie zebrane prozą i wierszem z dzieł dawnych i naynowszych Autorów i Autorek polskich, dla rozrywki osób dorodnych a użytku młodzieży płci oboiéy przez Tomasza Szumskiego. Tomów dwa in-8. W Wrocławiu, 1821. zł. 12.

Zabawa Polki z Synami, czyli opis dzieiów Polskich od Lecha aż do rozbioru Polski ułożony w sposobie Loteryi przez K. M. B. doprowadzony do 1820. roku. W Wrocławiu, 1821. zł. 4.

Pięćdziesiąt i dwie Powieści z Porównaniami. Xiążeczka do zabawy i nauki Młodzieży dla wzbudzenia i ożywienia Chrześciańsko—Religiinego Ducha na każdy tydzień roku całego z Niemieckiego X. Pawła Aloizego Taisa. W Wrocławiu, 1821. zł. 2.

L'abbé, suite du monastère; par Sir Walter Scott; traduit de l'Anglais. 4 vol. in-12. Paris, 1821. fl. 24.

Observations pratiques sur les fumigations sulfureuses par Jean de Carro, docteur et médecine. 1 vol. in-8. Vienne, 1819. fl. 12.

Mémoires et documens historiques sur la vie et le procès de la reine Caroline d'Angleterre. Deuxième et troisième Cahiers, contenant *l'histoire du procès de la Reine*. in-8. Paris, 1821. fl. 10.

Jährliche Mittheilungen; in Verbindung mit Böttiger d.jüng., Bührlen, de la Motte-Fouqué, Heinroth, Wellentreter, Jacobs, A. v. Miltitz. Herausgegeben von Friedrich Rochlitz. Zugleich als Fortsetzung des Leipziger Almanachs für Frauenzimmer zum Nutzen und Vergnügen, für 1821. Mit dem Bildnisse des Moritz Kurfürsten zu Sachsen. 1 Bd. 8. Leipzig. fl. 10.

Wegweiser für Fremde und Einheimische durch Berlin und Potsdam und die umliegende Gegend; enthaltend eine kurze Nachricht von allem daselbst befindlichen Merkwürdigkeiten, nebst einem Grundrisse von Berlin und einer Karte der Gegend. Berlin, 1820. 8vo. fl. 12.

N. Glücksberg Księgarz i Typograf Królewskiego Uniwersytetu.

Wolno drukować 21. Stycznia 1821.

Karol Widuliński.